

W dniach 7- 11 maja 2018 odbyła się szkolna wycieczka do Wrocławia. Uczestniczyli w niej uczniowie klas VII, II i III gimnazjum oraz trójka „maluchów” z klas IV i V. Kierownikiem wycieczki była p. Elżbieta Drwęcka, pozostali opiekunowie to Jolanta Chodań i Maria Zielińska.

Z Koczały wyruszyliśmy kilkanaście minut po godzinie 8:00 wygodnym autobusem, prowadzonym przez bardzo sympatycznego pana Bogdana. Na obfity obiad zatrzymaliśmy się w Lesznie. Do Wrocławia przybyliśmy ok. godz. 16, zgodnie z planem. Po zakwaterowaniu w hostelu „Wigwam” wyruszyliśmy na zwiedzanie miasta. Naszym przewodnikiem była Klaudia Drwęcka, od kilku lat związana z Wrocławiem. Pierwszą atrakcją, której mogliśmy doświadczyć była przejażdżka koleją gondolową „Polinka”, liczącą 373 m długości, kursującą nad Odrą pomiędzy Geocentrum a głównym kampusem Politechniki Wrocławskiej. Ze stacji kolejki udaliśmy się w stronę Politechniki. Jeden z gmachów uczelni zwany „serowcem” wzbudził nasze szczególne zainteresowanie. Jego najbardziej charakterystycznym elementem jest elewacja z okrągłymi oknami, co niektórym kojarzy się dziurami w serze i stąd jego nazwa. Okazało się, że sekwencje „dziur” nie są przypadkowe – stanowią zaszyfowaną wiadomość, a na tego, kto ją odczyta, czeka niemała nagroda. Do hotelu wracaliśmy już lekkim zmrokiem przez Most Grunwaldzki, jeden z ponad 100 mostów we Wrocławiu.

Kolację zrobiliśmy w hotelu we własnym zakresie a potem zmęczeni poszliśmy do łóżek.

Drugi dzień wycieczki rozpoczęliśmy śniadaniem w restauracji „Przystanek Wrocek”, znanej z kuchennych rewolucji Magdy Gesler. Po śniadaniu udaliśmy się na rynek wrocławski. Przy pięknej, słonecznej pogodzie przeszliśmy wzdłuż zabytkowych kamieniczek, zatrzymując się na dłużej przed najstarszą z nich, pochodzącą z XIII wieku i ratuszem miejskim, na którego wieży znajduje się najstarszy w Polsce dzwon zegarowy z XIV wieku. Potem skierowaliśmy swoje kroki do gmachu Uniwersytetu Wrocławskiego. Na placu przed głównym wejściem obejrzelśmy fontannę z figurą szermierza na cokole, symbol Uniwersytetu. Niestety szermierz nie ma już trzymanej niegdyś szpady.

W obrębie gmachu głównego tej szacownej uczelni obejrzelśmy najpierw Oratorium Marianum - barokową salę muzyczną, bogato zdobioną freskami, przedstawiającymi sceny z życia Maryi. Koncertowali w niej tacy sławni muzycy jak Brahms, Liszt, Paganini, Wieniawski czy Rubinstein. O walorach akustycznych sali mogliśmy się osobiście przekonać, kiedy z innej grupy wycieczkowej wysunęła się na środek młoda dziewczyna i odśpiewała pieśń acapella. Byliśmy pod wrażeniem.

Potem przemieściliśmy się do najbardziej reprezentacyjnej części Uniwersytetu Wrocławskiego - Auli Leopoldina. To bez wątpienia perła architektury epoki baroku, która swą nazwę otrzymała na cześć cesarza Leopolda I, fundatora uczelni. Wnętrze auli podzielone jest na trzy części: podium, audytorium i wspartą na filarach emporę muzyczną. Zarówno jej ściany, jak i sklepienie są bogato zdobione. Można tu podziwiać freski, sztukaterie oraz rzeźby i obrazy przedstawiające m.in. samego cesarza. Dzisiaj to miejsce uroczystości akademickich: inauguracji roku, uroczystości nadania stopnia doktora honoris causa, ale także koncertów, spotkań z wybitnymi osobistościami i naukowcami.

Po zwiedzeniu słynnej Leopoldiny wspięliśmy się Schodami Cesarskimi na taras widokowy Wieży Matematycznej Uniwersytetu. Wieża ta zwana jest również Wieżą Astronomiczną ze względu na dawniej umieszczone w niej obserwatorium astronomiczne. Z wysokości 42 metrów podziwialiśmy panoramę Wrocławia, wypatrując kamieniczki Starego Miasta, wieże kościołów i srebrzystą wstęgę Odry z jej licznymi mostami.

Żegnając Uniwersytet Wrocławski, udaliśmy się w stronę Ostrowu Tumskiego. To najstarsza, zabytkowa część miasta, położona na obszarze dawnych przepraw na Odrze, pomiędzy ujściem rzek Oławy na południu oraz Widawy i Ślęzy na północy. Przez setki lat Ostrów Tumski funkcjonował jako wyspa, dopiero niecałe 200 lat temu stał się częścią stałego lądu. Jak mówią legendy, to właśnie stąd wywodzi się cały współczesny Wrocław. Idąc w stronę Archikatedry św. Jana Chrzciciela zatrzymaliśmy się w jednym z najbardziej romantycznych miejsc miasta - na **Moście Tumskim** zwanym również **Mostem Zakochanych**. Każdego dnia przyciąga on setki turystów, którzy wieszają na nim kłódki na znak swojej miłości.

Nie wszyscy wiedzą, ale my już tak, że **Katedra Jana Chrzciciela jest najwyższą zabytkową budowlą w całym Wrocławiu**. Zwana "*matką kościołów śląskich*", ma aż 97 m wysokości i 100 m długości. Jest przykładem najwspanialszego zabytku gotyckiej architektury sakralnej. **Najstarsze elementy katedry to pozostałości po romańskich kościołach**, wzniesionych we wczesnym średniowieczu. W czasie II wojny światowej świątynia została zniszczona w 70%, ale całkowicie odbudowano ją po wyzwoleniu. Mając w pamięci piękno mijanych zabytków Ostrowa Tumskiego, dotarliśmy na kwaterę.

Po obiedzie w "Przystanku Wrocek" i krótkim odpoczynku wróciliśmy na Rynek, by zwiedzić Muzeum Pana Tadeusza. To całkowicie nowoczesne muzeum mieszczące się w pięknie odrestaurowanej kamienicy, działa od kwietnia 2016 roku. W 18 salach prezentuje około 700 eksponatów, ponad 100 gier, interaktywnych aplikacji i prezentacji multimedialnych. Obejrzelśmy tu wystawę, składającą się z dwóch części - pierwsza, zatytułowana "Rękopis Pana Tadeusza" opowiedziała nam o tym słynnym dziele i jego twórcy- Adamie Mickiewiczu, ukazując historyczne i społeczno-obyczajowe tło epoki, w której poeta żył i tworzył. Mieliśmy okazję zobaczyć prawdziwe perełki - oryginał Konstytucji 3 Maja (ubezpieczony na, bagatela, 15 milionów zł) oraz oryginalny rękopis "Pana Tadeusza".

Druga część wystawy pod tytułem "Misja: Polska" to opowieść o polskiej historii XX wieku oparta na losach Jana Nowaka-Jeziorańskiego i Władysława Bartoszewskiego, gromadząca ich osobiste zbiory i pamiątki. Dla wielu z nas ekspozycja ta była niespodzianką, ale też dodatkowym atutem muzeum.

Zwiedzanie zakończyliśmy po godzinie 18:00. Na Rynku spędziliśmy jeszcze godzinę, mając tzw. czas wolny. Potem spacerkiem udaliśmy się w stronę Sky Tower, jednego z najwyższych budynków w Polsce. Wjechaliśmy na 49 piętro szybką windą i mogliśmy już po raz drugi tego dnia obejrzeć panoramę Wrocławia i okolic, tym razem w blasku zachodzącego słońca. Polecamy to miejsce wszystkim miłośnikom fantastycznych widoków!

Do hostelu "Wigwam" wróciliśmy autobusem. To był niezwykle, ale też wyczerpujący dzień.

Trzeci dzień wycieczki wstał piękny i słoneczny, choć synoptycy straszili burzami. Po sutym śniadaniu udaliśmy się autokarem w stronę wrocławskiego ZOO. Pan Bogdan zatrzymał się na parkingu przed Halą Stulecia, budowlą wpisaną na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO, uznaną za jedno z największych dzieł architektury XX wieku. Ta słynna hala widowiskowa gościła w swych murach zarówno Adolfa Hitlera, jak i Dalajlamę i Jana Pawła II.

Po obejrzeniu zewnętrznej fasady gmachu poszliśmy zwiedzać wrocławski ogród zoologiczny, najstarszy na terenie Polski. Naszym celem było przede wszystkim Afrykarium, otwarte przed blisko czterema laty. To pierwszy tego typu obiekt w naszym kraju, na wskroś

nowoczesny i wyjątkowy. To jedyne na świecie oceanarium poświęcone faunie i florze jednego kontynentu – Afryce. Spędziliśmy tam mnóstwo czasu, poznając mieszkańców środowisk wodnych różnych części Czarnego Kontynentu, m.in. jeziora Tanganika, Morza Czerwonego, Kanału Mozambickiego. Zachwyciły nas niezwykle gatunki ryb, małe i duże żółwie, wielkie i groźne hipopotamy, krokodyle, wydry, manaty oraz towarzyszące im różne gatunki ptaków, w tym pingwiny. Można było je obserwować bez końca, ale chcieliśmy też zobaczyć inne miejsca w ZOO. Intrygowała nas motylarnia, wyruszyliśmy więc w jej kierunku, ale po drodze zatrzymywaliśmy się przed wybiegami nosorożców, antylop, kangurów i niedźwiedzi. Szczególnie spodobały nam się lemury, do których trafiliśmy w porze karmienia i mały, biegające po linowych konstrukcjach nad naszymi głowami. Motyle oczywiście też obejrzelśmy w otoczeniu pięknych i kolorowych roślin.

Spędziliśmy w ZOO 3,5 godziny, a przydało by się 3,5 dnia, aby odwiedzić wszystkie zwierzęta. Tymczasem jednak wróciliśmy do hostelu i na obiad. Potem czekała nas niezwykła i jedyna w swoim rodzaju atrakcja - Panorama Raclawicka. To wielkie malowidło o rozmiarach 15 na 114 m, stworzone przez zespół malarzy pod kierunkiem Jana Styki i Wojciecha Kossaka w latach 1893-1894. Wystawiane jest w specjalnie dla niego zbudowanej rotundzie i zajmuje całą powierzchnię ścian.

Rozpoczynając zwiedzanie, ruszyliśmy ciemnym tunelem spod kas biletowych do miejsca wystawienia dzieła. To charakterystyczne wejście było zapowiedzią czegoś niezwykle ciekawego i tak też było. Naszym oczom ukazał się obraz bitwy pod Raclawicami, która rozegrała się w czasie Insurekcji Kościuszkowskiej. Specjalna perspektywa malarska i przedmioty leżące pod płótnem, idealnie dopasowane do kompozycji, dawały poczucie trójwymiarowej rzeczywistości. Stojąc na środku, mieliśmy wrażenie uczestnictwa w tym historycznym wydarzeniu. Podziwiając malowidło, słuchaliśmy komentarza opisującego bitwę. Była to więc lekcja sztuki i historii jednocześnie.

Ostatnim punktem naszego dziennego programu była wrocławska fontanna multimedialna, usytuowana przy historycznym kompleksie Hali Stulecia. Niestety, po opuszczeniu Rotundy okazało się, że nad Wrocław nadciągnęła burza z chmurami deszczowymi. Oglądając Panoramę Raclawicką, słyszeliśmy wprawdzie grzmoty, ale braliśmy je za odgłosy bitewne. Wobec nieustającego deszczu zrezygnowaliśmy z fontannowego koncertu i wróciliśmy na nocleg.

Czwarty dzień zapowiadał bardzo intensywne zwiedzanie. Dlatego już o 7:00 jedliśmy śniadanie i zaraz potem wyruszyliśmy do Złotego Stoku, aby zwiedzić kopalnię złota, nazywaną „dolnośląskim Eldorado”. Oddani pod opiekę bardzo sympatycznej i energicznej przewodniczki przemierzaliśmy podziemne korytarze legendarnej sztolni "Gertruda". Po drodze oglądaliśmy plany kopalni, dawne narzędzia górnicze, wózki do transportu rudy i piec do wytapiania złota. Zwiedziliśmy też skarbiec, w którym umieszczono ponad tysiąc "złotych" sztabek, odpowiadających 16 tonom złota uzyskanym przez ok. 1000 lat pracy kopalni. W jednym z bocznych korytarzy natknęliśmy się na alchemika, który poszukując eliksiru długowieczności, uzyskał z rudy arsenowej potężną truciznę, zwaną arsenikiem. Kontynuując wycieczkę, przeszliśmy do Sztolni Czarnej Góry. Największą jej atrakcją jest jedyny w Polsce podziemny wodospad. Głęboko pod ziemią woda spada z wysokości ośmiu metrów. Wszyscy podziwialiśmy ten cud natury. Schodząc na poziom niższy, dotarliśmy do Podziemnego Pomarańczowego Tramwaju, nazwanego przez panią przewodniczkę "samhuk" i wyjechaliśmy nim na powierzchnię. Przejazdźka, choć rzeczywiście hałaśliwa, sprawiła nam wiele radości.

A już na górze czekały nas nowe atrakcje. Odwiedziliśmy dwie pracownie - w jednej bito złote monety, w drugiej odlewano sztabki złota. Można je tu było nabyć za drobną opłatą.

A potem część naszej grupy szukała złota, wykorzystując profesjonalny sprzęt do płukania złotonośnego piasku, a pozostali szukali diamentów. Efekty obydwu grup były godne pozazdroszczenia.

Ale to nie koniec ciekawostek w Złotym Stoku. Zwiedziliśmy Muzeum Mineralów, a niektórzy z nas zakupili na pamiątkę bryłki agatów, kryształów górskich bądź onyksów.

Obejrzeliliśmy też Średniowieczny Park Techniki. To jedyny taki park rozrywki w Polsce i w Europie, który zaoferował nam swoistą podróż w czasie - do średniowiecza. I tu trafiliśmy na miłego pana przewodnika, który ciekawie opowiadał o odległych czasach, pokazywał średniowieczne maszyny i wynalazki, m.in.: dźwig ręczny, kierat czy koło deptakowe. Ochothnicy mogli wypróbować ich działanie, używając siły własnych mięśni.

Najbardziej niesamowitym przeżyciem była wizyta w Labiryncie Strachu oraz w Chacie Kata, gdzie zaprezentowano nam dawne techniki tortur. Mimo strasznej tematyki było wesoło, a niektórzy sami chcieli wypróbować katowski topór.

Ostatnim miejscem, które odwiedziliśmy w Złotym Stoku była Sztolnia Ochrowa, udostępniona dla turystów zaledwie rok temu. Swą nazwę wzięła od czerwonej i żółto-pomarańczowej barwy starych, ponad 300-letnich chodników. Uznawana jest za najpiękniejszą sztolnię w Górach Złotych choć przez setki była zatopiona i zapomniana. Przed wejściem do sztolni znajduje się źródło arsenowo-żelazowe. Woda ma czerwonawe zabarwienie i charakterystyczny smak, ale aby zatruć się zawartym w niej arsenikiem, trzeba by jednorazowo wypić 8 litrów. Na wszelki wypadek nikt z nas jej nie pił, a po przejściu ok. 100 m ochrowymi korytarzami pożegnaliśmy się z przewodnikiem i udaliśmy się na obiad w karczmie "Stara Kuźnia", tuż przy Kopalni Złota.

Posileni udaliśmy się w dalszą drogę. W planie mieliśmy jeszcze zwiedzanie kompleksu Osówka - podziemnego miasta Hitlera. Należy on do najciekawszych obiektów hitlerowskiego projektu RIESE (Olbrzym). Po przybyciu na miejsce wybraliśmy do zwiedzania godzinną trasę historyczną. Pod opieką przewodnika weszliśmy do sztolni i zaśluchaliśmy się w historię pełną tajemnic. Dowiedzieliśmy się o okolicznościach powstawania obiektu, losach ludzi pracujących przy budowie, zdarzeniach na frontach II wojny światowej oraz poznaliśmy wiele ciekawostek związanych z Osówką, Górą Sowimi i Dolnym Śląskiem. Do dziś nie wiadomo, jakie było przeznaczenie kompleksu Riese i czy gdzieś w nieodkrytych jeszcze korytarzach sztolni nie znajdują się ukryte przez hitlerowców skarby - Bursztynowa Komnata albo złoty pociąg. Wracając do autobusu, widzieliśmy pozostałości naziemnych budowli.

Do Wrocławia wróciliśmy przed godz. 20:00, wprost na koncert fontanny multimedialnej - największej w Polsce i jednej z największych w Europie. Bardzo podobało nam się to wodne widowisko – taniec wody, gra świateł i muzyka towarzysząca pokazowi. Kiedy umilkły ostatnie takty muzyki, odbyliśmy spacer wzdłuż pergoli otaczającej tę okazałą fontannę zatrzymując się na dłużej przy zespole małych fontann, które dostarczyły nam wiele śmiechu i zabawy. Potem spacerkiem udaliśmy się na Stare Miasto, aby poczuć wieczorną atmosferę tego miejsca, zjeść ostatnie we Wrocławiu lody i posłuchać ulicznych grajków.

Rankiem następnego dnia pożegnaliśmy „Wigwam” i „Przystanek Wrocek” i wyruszyliśmy w drogę powrotną do Koczały. Na dłużej zatrzymaliśmy się w Pile, gdzie zjedliśmy obiad.

W Koczale byliśmy ok. godz. 21 trochę zmęczeni, ale zadowoleni i z głową pełną wspomnień. Z pełną odpowiedzialnością za słowa polecamy Wrocław i jego okolice wszystkim, którzy jeszcze nie widzieli tego zakątka Polski. I my być może jeszcze tam kiedyś wrócimy!

